20 gr.

20 gr.

GONIEC KRAKOWSKI

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 36 gr. W tekście 1 mm w 7 szpalcie (szer. szp. 72 mm) 3.— Zł. Drobne za słowo 24 gr. (tylko dla osób prywatnych); dla poszuk. pracy 20 gr. Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżj 2 słowa) 40 gr.

Rok II. | Nr. 68.

Kraków, niedziela 24 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołaczone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. Prenumerata miesięczna 4.50 Zł., z odnoszeniem do domu 5 Zł.

Samoloty niemieckie znowu nad Scapa Flow.

9 okrętów zatopiono. 3 samoloty brytyjskie zestrzelono

(=) **Berlin,** 22 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Na froncie zachodnim między Mozelą a Lasem Palatyńskim miejscowa działalność artylerji i patroli wywiadowczych.

Niemieckie samoloty bombowe zaatakowały w dniu 20 marca wieczorem brytyjski transport morski na wysokości Scapa Flow, silnie konwojowany przez eskortę krążowników, ścigaczy i hydroplanów, ponadto zaatakowano ze skutkiem uzbrojony statek handlowy w Kanale Angielskim. — Konwojowany transport uległ rozprószeniu. Zatopiono 9 statków wojennych i handlowych ogólnej pojemności około 42.000 t. Ciężko uszkodzono dwa następne okręty handlowe łącznej pojemności około 11 tysięcy ton W czasie walki powietrznej zestrzelono jeden samolot nieprzyjacielski.— Jeden własny samolot zaginął.

Dnia 20 marca br. przedpołudniem zaobserwowano pojedyncze brytyjskie smoloty wywiadowcze w pobliżu północnych i wschodnich wysp Fryzyjskich i odparto je przy pomocy artylerji przeciwlotniczej. — Straty lotnictwa brytyjskiego podczas prób ataku na wyspe Sylt w nocy z 19 na 20 marca br. podwyższyły się, według ostatecznych obliczeń na trzy samoloty.

Demarche Danji w Londynie

(=) **Kopenhaga,** 22 marca. — Rząd duński, z powodu wielokrotnych i poważnych ataków lotnictwa angielskiego na terytorja Danji zareagował bez zwłoki już we wtorek wieczór i w nocy na środę. Jak słychać z miarodajnego źródła, duński poseł w Londynie otrzymał polecenie wniesienia przedstawienia do rządu angielskiego z powodu naruszenia neutralności Danji, a mianowicie w nocy na wtorek przez przelot nad zachodniem wybrzeżem Jutlandji, co oznacza naruszenie suwerennej strefy powietrznej Danji, jak również przez zrzucenie bomb. (p).

Zwykłe obłudne wykręty angielskie.

Jak Londyn zamierza odpowiedzieć na protesty Danji?

(=) **Amsterdam,** 22 marca. Zanim jeszcze Danja przedsięwzięła kroki protestacyjne w Londynie z powodu zrzucenia bomb przez brytyjskie samoloty na duńskie ziemie suwerenne, pewna publikacja Reutera pozwoliła zgóry przewidzieć, jaka będzie angielska odpowiedź na te protesty.

Gdyby nadeszła nota protestacyjna — oświadcza Reuter — i gdyby dostarczono dowodów, że odpowiedzialność za to ponoszą samoloty brytyjskie, to należy liczyć się z tem, że **rząd londyński wyrazi nietylko „swoje ubolewanie", ale również przyjmie na siebie pełną odpowiedzialność za wyrządzone szkody.**

Jak wynika z powyższego, w Londynie zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że własne samoloty, zamiast na wyspę Sylt, zrzucały bomby na neutralne duńskie tereny, przyczem nie narażały się na niebezpieczeństwa obrony przeciwlotniczej, a równocześnie zgóry przygotowano się na przeproszenie. Danja jednak wie już z własnego doświadczenia, co warte są takie angielskie przeproszenia i propozycje odszkodowawcze. Kiedy opadnie pierwsza fala oburzenia z powodu złamania prawa międzynarodowego przez Wielką Brytanję, panowie z nad Tamizy umieją przejść nad temi wypadkami do porządku dziennego, zaś „odszkodowanie" przedstawi się w swej ostatecznej formie zupełnie skromnie. W obecnym momencie jednak Londyn pragnie uchodzić za lojalny i szanujący prawo.

Zmiana firmy — treść została ta sama.

Skład nowego gabinetu francuskiego.

Bruksela, 22 marca. — **We czwartek Paul Reynaud utworzył nowy rząd francuski. W istocie rzeczy niewiele się zmieniło, gdyż przeważna część członków dawnego rządu pozostała na swych stanowiskach.**

W skład nowego rządu francuskiego wchodzą następujący ministrowie: prezes rady ministrów i sprawy zagraniczne: **Reynaud,** obrona narodowa: **Daladier,** wiceprezes gabinetu: **Chautemps,** marynarka wojenna: **Campinchi,** lotnictwo: **Laurent-Eynac,** zbrojenia: **Dautry,** sprawiedliwość: **Serol,** skarb: **Lamouroux,** sprawy wewnętrzne: **Henry Roy,** handel: **Louis Rollin,** kolonje: **Mandel,** oświata: **Sarraut** albo **Delboz,** rolnictwo: **Queuille,** blokada: **Monnet,** roboty publiczne: **de Monzie,** praca: **Pomaret,** informacje: **Frossard,** marynarka handlowa: **Rio,** higjena: **Pernod,** ubezpieczenia: **Riviere** albo **Taurines.**

Podsekretarzami stanu zostali mianowani: w prezydjum rady ministrów: Raymond Vidal, w min. spraw zagran.: Champetrer de Ribes, w min. spraw wewn.: Jacquinot, w min. spraw wojsk.: Hippolyte Ducos, w min. skarbu: Laniel, dla Alzacji i Lotaryngji: Schuman, w min. marynarki wojennej: Blancho, w min. pracy: Albertin.

Według doniesień agencji Reytera, w ramach rządn francuskiego został ntworzony t. zw. **gabinet wojenny,** w skład którego weszli: premjer Reynaud, minister obrony narodowej Daladier, minister marynarki wojennej Campinchi, minister lotnictwa Laurent Eynac i minister zbrojeń Dautry. **Gabinet ten ma odbywać codziennie narady.**

Prasa północno-włoska o ustąpieniu Daladiera.

(=) **Medjolan,** 22 marca. Uupadek gabinetu Daladiera i trudności, związane z utworzeniem nowego rządu we Francji śledzone są z naprężeniem przez prasę północno-włoską.

W ciągu niewieln dni popularność Daladiera zgasła do tego stopnia — pisze **„Corierre dela Sera"** — iż wkońcu nie był on w stanie utrzymać tej miary autorytetu, jako potrzebna jest dla rządzenia krajem w czasie wojny. Daladier stał się ofiarą sowiecko-fińskiej wojny.

Turyńska **„Stampa"** w artykule p. t. „Nemezis nad demokracjami" zajmuje się w sposób obszerny francuskim kryzysem gabinetowym. **Ustrój demokratyczny wykazał, że nawet w czasach pokojowych nie jest on wystarczający dla wypełnienia zadań nowoczesnego społeczeństwa. Wojna pomnożyła jeszcze trudności wielokrotnie.** Przykładd, jaki się dzisiaj siłą rzeczy narzuca są to młode, silne i żywotne narody. Tyle ślepoty wobec istotnych wymagań epoki, ile ujawnia się obecnie we Francji, nie da się wytłomaczyć inaczej, jak tylko **zemstą Nemezis.**

„Resto del Carlino" wywodzi, że naród francuski zaczyna ogarniać zrozumiałe zwątpienie i naturalne zaniepokojenie. We Francji zaczynają spostrzegać, że wojna nie jest prowadzona według ich życzeń i, że Francja w dziedzinie dyplomatycznej traci grunt pod nogami, a równocześnie nie jest w stanie rozpocząć inicjatywy wojskowej.

Reynaud — mąż zaufania kapitalistów angielskich.

Belgrad, 22 marca. — Prasa jugosłowiańska obserwuje z wielkiem zainteresowaniem przebieg zmian w rządzie francuskim. Korespondenci paryscy dzienników „Politika" i „Vreme" piszą, że **do upadku Daladiera przyczynił się w dużej mierze wynik konfliktu fińsko-rosyjskiego.** Londyński przedstawiciel dziennika „Vreme" jest zdania, że **mianowanie Reynauda premjerem oznacza jeszcze dalej posunięte zacieśnienie węzłów między Angiją a Francją.**

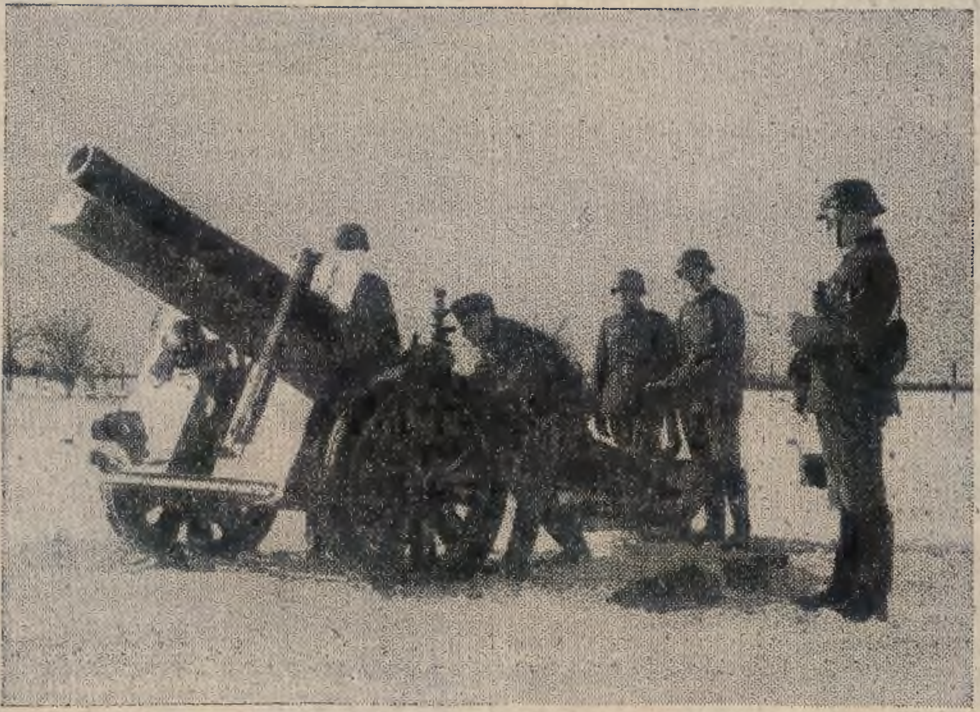
W kołach gospodarczych Jugosławji **Reynaud uchodzi za męża zaufania angielskiego kapitału,** przyczem stwierdza się, że metody gospodarcze Reynauda opierają się na zasadach kapitalistycznych.

Dymisja Daladiera niespodzianką dla Paryża.

(=) **Genewa,** 22 marca. Dymisja Daladiera, która w Paryżu stała się głośną dopiero we środę w godzinach południowych dzięki prasie popołudniowej i komunikatom radjowym, była dla całej francuskiej opinji publicznej zaskoczeniem.

Nawet ajencja Hawasa w komunikacie, pomyślanym jako lekarstwo na uspokojenie nerwów, musi stwierdzić, że jeżeli ustąpienie gabinetu nie było niespodzianką dla kół politycznych, to jednak opinja publiczna nie była zupełnie na to przygotowana.

Na stanowisku.



Zdjęcie nasze przedstawia ciężkie działo piechoty na pozycji bojowej na froncie zachodnim. Na wyszkolenie artyleryjskie żołnierzy piechoty kładzie się w Niemczech wielki nacisk. W Wiosce Olimpijskiej pod Berlinem mieści się specjalny ośrodek wyszkolenia piechoty w zakresie artylerji.

Wywiad ze zwycięskimi lotnikami.



W dn. 16 marca niemieccy lotnicy zaatakowali flotę angielską w jej sercu, a mianowicie w porcie Scapa Flow. Wiele okrętów wojennych zostało uszkodzonych. Po powrocie lotnicy udzielili wyjaśnień przedstawicielom prasy zagranicznej. Zdjęcie nasze przedstawia fragment rozmowy, prowadzonej przez przedstawiciela agencji „Associated Press" Edwina A. Shanke oraz berlińskiego korespondenta „New York Times" mr. Percy Knauth'a z młodymi lotnikami, którzy brali udział w bombardowaniu Scapa Flow.

Z dnia na dzień

(=) **Kraków,** 22 marca.

Zdenerwowanie na Zachodzie. Zdaje się, że przeznaczeniem zachodnich demokracyj w obecnej wojnie jest wpadanie z jednego rozczarowania w drugie i zapisywanie na swoje konto porażki po porażce. Nie bawiąc się w przesądy można powiedzieć otwarcie, że wojna przybrała całkiem inny przebieg, niż to przewidywali jej inicjatorzy. To jednak, co w ostatnich dniach musieli przeżyć panowie z kliki Chamberlaina, przewyższa zdaje się pod każdym względem zakres tych niespodzianek, jakie mistrz krętactwa Churchill jest w stanie kłamstwami zatuszować.

Po nieprzyjemnem zamieszaniu w wojnie fińsko-sowieckiej, które odebrało sprzymierzonym ostatnia szanse rozszerzenia terenu wojny, nastąpiło spotkanie obu wodzów Niemiec i Włoch, które nastręczyło cały splot zagadek dla podżegaczy w Paryżu i w Londynie. Nieprzeniknione milczenie, jakie otaczało te rozmowy, było tembardziej nieprzyjemne, ponieważ wynikał z tego jasny wniosek, iż Hitler i Mussolini w zupełności są zgodni co do linji wytycznych swoich celów politycznych.

Paryż i Londyn, zaskoczone do najwyższego stopnia, nie widziały innego sposobu, jak tylko odgrzać jeszcze raz przetrawioną bajeczkę o nowej „ofensywie pokojowej“. Oświadczenia prasy niemieckiej i włoskiej, nie pozostawiające żadnych wątpliwości, zdołały jednak w krótkim czasie rozwiać i to marzenie Zachodu. Hitler w październiku ub. roku postawił raz jeden wielkoduszną propozycję pokojową, która jednak została na Zachodzie odrzuconą. Dziś istnieje tylko jedno hasło, a hasłem tem jest walka aż do zwycięstwa.

Zaledwie uspokoiło się do pewnego stopnia podniecenie, spowodowane rozmową na Brennerze, a już państwa plutokratyczne zostały ponownie zbudzone ze swego złudnego snu śmiałym atakiem niemieckich lotników na zatokę Scapa Flow. Sześć ciężkich brytyjskich statków wojennych poszło tą samą drogą, jaką znalazły już poprzednio niezliczone inne okręty, mianowicie albo na dno morza, albo do warsztatów reparacyjnych doków brytyjskich.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach pierwszy lord admiralicji brytyjskiej rozmyśla nad zemstą, pragnąc dać nauczkę złośliwym „Germans“. Wystartowały więc brytyjskie maszyny bojowe i zrzuciły nieprzeliczoną ilość bomb. I kiedy speakerzy londyńskiego radja rozgłaszali już na cały świat triumfalne zwycięstwo nad Syltem, nagle ku przerażeniu całego świata okazało się, że bomby brytyjskie, jeżeli nie wpadały do wody, to trafiały w... neutralne duńskie tereny.

To już jest nie tylko przykrość, ale to już jest wyraźny pech. W każdym razie niemiecka odpowiedź nie dała długo na siebie czekać, gdyż komunikat naczelnej komendy armji niemieckiej donosi właśnie o nowym wypadku zatopienia dziewięciu okrętów wojennych i handlowych i poważnem uszkodzeniu innych statków przez niemieckie samoloty bombowe. Stało się to tym razem znowu koło Scapa Flow.

Nazwa tej rzekomo najbezpieczniejszej bazy brytyjskiej Home Fleet wejdzie już do historji obecnej wojny jako nowy liść do wieńca sławy męstwa niemieckiego.

Winston Churchill jednak za każdym razem, przy wymienianiu tej nazwy dostanie gęsiej skórki i milcząco poda rękę swojemu koledze Chamberlainowi. Ich francuskiemu koledze Daladierowi nie danem jedna kbędzie przyłączyć się do tego uścisku. Bieg wypadków zmiótł go z kierowniczego stanowiska politycznego. Jego miejsce obejmie nowy podżegacz, jako przedstawiciel plutokracji angielskiej w najmłodszem dominjum brytyjskiem, któremu na imie Francja.

Ostra odprawa prasy włoskiej plutokratycznym spekulantom.

(=) **Rzym,** 22 marca. — Spotkaniu na Brennerze poświęca prasa włoska w dalszym ciągu wiele miejsca na naczelnych stronicach dzienników. Naczelne miejsca zajmują artykuły wstępne inspirowane przez Gaidę, Ansaldo i innych znanych i czołowych publicystów włoskich.

We wszystkich tych artykułach ich autorzy zgodnie podkreślają, że **Mussolini nie występował w czasie rozmów na Brennerze w charakterze „anioła pokoju“**. Na łamach „Giornale d'Italia“ podkreśla Gaida, że byłoby naprawdę rzeczą niezwykle śmieszną pomyśleć, jakoby mocarstwa zachodnie, które stale uważały Włochy faszystowskie jako państwo nastawione agresywnie, nagle chciały przypisywać Mussoliniemu rolę „posła pokoju“ i czynnika dążącego ustawicznie do likwidacji konfliktu.

Omawiając tę sprawę w dzienniku „Telegrafo“ oświadcza Ansolda, że w większości interpretacyj dzienników zachodnich jest mowa o zamierzeniach pokojowych i snach o Mussolinim, który w niezwykłym pośpiechu przejeżdża cały półwysep włoski jedynie w tym celu, aby osobiście móc przedstawić wodzowi Niemiec propozycje pokojowe lub nawet bardziej malownicze wizje.

Spotkanie nie miało bynajmniej na celu jakiejś misji międzykontynentalnej a tembardziej **nie wiązało się z rzekomo opracowanym przez włoskie ministerstwa planem pokojowym.** Z artykułów wstępnych jasno wynika, że **spotkanie na Brennerze było poprostu związane ze sprawami osi i w nawiązaniu do zawartego w maju 1939 r. przymierza.**

W sposób niezwykle mocny podkreśla się w artykułach wstępnych stworzenie sprawiedliwego stanu rzeczy w Europie i ochrony interesów rzymskich w nawiązaniu do interesów strony niemieckiej. **Włochy doprowadzą do stanu doskonałości swe zbrojenia, aby zapewnić niezawisłość swej pozycji i aby móc obronić swe interesy życiowe,** które w związku z obecną sytuacją i wobec biegu ostatnich wypadków przedstawiają się, jako problem, z całkowicie innego punktu widzenia.

Nadeszłe z Londynu i Paryża informacje prasowe dotyczące przypuszczeń na ten temat dzienników zachodnio-europejskich, potraktowane zostały w sposób ironiczny. (p).

„Mamy dość zabawy z gałązką oliwną“

Prasa włoska zajmuje niedwuznaczne stanowisko w sprawie oszukańczych manewrów plutokratycznych.

(=) **Rzym,** 22 marca. — W związku z pogłoskami o „ofensywie pokojowej“ szerzonemi przez zachodnich podżegaczy wojennych na temat ostatniego historycznego spotkania na Brennerze, zabiera głos dyrektor półurzędowego organu „Giornale d'Italia“, który w jednym z artykułów na ten temat oświadcza: **„Obecnie nadszedł właściwy moment do powiedzenia, iż skończyły się bajeczki o gałązce oliwnej!“**

Musi się — pisze organ półurzędowy — wyjaśnić tym zagranicznym politykom z całą wyrazistością, że wielkie gesty nie mogą być kontynuowane w nieskończoność bez narażenia ich na utratę całego znaczenia, oraz że stałyby one w sprzeczności z międzynarodową rzeczywistością i naszym narodowym honorem. Mussolini podjął już raz kroki dla ratowania pokoju, pragnąc zapobiec wybuchowi tej niepotrzebnej wojny i uczynił to we właściwym momencie. **Byłoby jednak rzeczą daremną i absurdalną oczekiwać powtórzenia takiego kroku.** Nie należy zapominać, że Włochy Mussoliniego, przy całem swojem zamiłowaniu dla swych wielkich dzieł kultury, **nie uprawiają zawodowo pacyfizmu.** Podczas 18 lat ustroju faszystowskiego Włochy prowadziły trzy wojny: w Libji, Etjopji i w Hiszpanji, a nadto przeprowadziły wielką operację wojskową z racji okupacji Albanji. Wszystkie te poczynania miały jednak na celu **wyłącznie obronę i urzeczywistnienie włoskich praw i interesów.** Ale i dzisiaj jeszcze zachodzi konieczność obrony ważnych dla życia Włoch interesów, które zaliczyć należy do wielkich problemów systemu lepszej Europy.

Dla mocarstw zachodnich — kończy pismo — rzekoma „ofensywa pokojowa“ jest tylko **parawanem dla podjęcia ponownie jeszcze silniejszego podżegania do wojny przeciwko Niemcom, a także przeciwko Włochom.**

Również naczelny redaktor „Tribuny“ występuje przeciwko „fantazjom demokratycznym“ i podkreśla, że faszystowskie Włochy nie oddadzą się na usługi egoistycznych manewrów demoplutokracyj.

Działalność Włoch jest wynikiem zdecydowanej woli w ramach głęboko uzasadnionych ideałów i przymierza z Niemcami, ugruntowanego na wspólnocie interesów. Jeżeli już groteskowe wydają się przypuszczenia, że stosunki między obu sprzymierzonymi mocarstwami osi mogłyby doznać zachwiania lub osłabienia, to **wszelkie przypuszczenia na temat rozmowy między obu wodzami są czystym absurdem, ponieważ obaj wodzowie, w jaskrawem przeciwstawieństwie do stosunków w mocarstwach demokratycznych, reprezentują jasną i zdecydowaną wolę obu narodów, świadomych swej misji i swoich obowiązków wobec historji.**

Co się wreszcie tyczy trwałości stosunków między Włochami i Niemcami, opierających się na bardzo realnym fakcie, to państwa demokratyczne uczyniłyby daleko lepiej, gdyby zatroszczyły się o sprawy na swoim własnym podwórku. (p).

Wzrasta opór nacjonalistów hinduskich przeciw Anglikom.

Moskwa bacznie śledzi ostatnie wydarzenia w Indjach.

(=) **Moskwa,** 22 marca. Niezwykłe zainteresowanie, jakie prasa sowiecka wykazuje wobec ostatnich wydarzeń w Indjach świadczy, że Moskwa śledzi z baczną uwagą rozwój sytuacji w Indjach brytyjskich.

I tak, że czwartek prasa ogłasza znowu w formie sensacyjnej szereg alarmujących wiadomości o naprężeniu w Indjach, o krwawych starciach z policją i dalszych zarządzeniach represyjnych władz brytyjskich wobec ludności tubylczej.

Wszystkie doniesienia na ten temat ogłaszane przez dzienniki moskiewskie każą wnioskować, że **opór nacjonalistów hinduskich wzrasta z każdą chwilą.** Specjalnie podkreślana jest ostatnia rezolucja komitetu wykonawczego hinduskiego kongresu narodowego, domagająca się **natychmiastowego ogłoszenia niepodległości Indyj i odrzucająca bez dyskusji statut dominjalny dla Indyj.** Przywódcą stronnictwa nieprzejednanych Bose wydał manifest, w którym grozi rozpętaniem wojny domowej.

Z Lahore, oprócz wiadomości o krwawej masakrze angielskiej wśród Mahometan, donoszą również, że **władze brytyjskie uznały za nielegalną organizację muzułmańską Kaksarów,** liczącą 4.000 zwolenników. Dotychczas aresztowano 50 osób, wśród nich przywódcę organizacji „Inahatulla“ — Al-Maszriki.

Angielskie parowce luksusowe uciekają.

Tym razem z Nowego Jorku do Australji.

(=) **Nowy Jork, 22 marca.** Fakt, że „królujący nad oceanami Albion“ nie dysponuje już wcale bezpiecznemi portami dla swoich największych parowców oceanicznych uznano nawet w Anglji za tak zawstydzający, że zdecydowano się na usnnięcie, bezpośrednio po sobie, przynajmniej dwóch takich parowców z portu nowojorskiego.

Są to parowce „Queen Mary“, o którego wyjeździe już doniesiono, oraz „Mauretanja“. Przybyły ostatnio, jeszcze nawet nie wykończony parowiec „Queen Elizabeth“, którego kompromitująca „podróż dziewicza“ wywołała sensację w całym świecie, zmobilizował na pokładzie całą załogę, z czego wnioskuje się o przypuszczalnym wyjeździe także i tego okrętu. Prawdopodobnie Anglicy pragną oszczędzić Amerykanom smutnego widowiska tego rodzaju „panowania nad morzami“, a pozatem zaoszczędzić 1000 dolarów, które muszą uiszczać dziennie za każdy z tych okrętów tytułem opłat portowych w Nowym Jorku.

Ponieważ z wiadomych powodów Anglicy nie odważają się przewieźć z powrotem obu luksusowych parowców do Anglji, polecono im „przed zupełnie bezskuteczną niemiecką wojną morską“, schronić się aż do Australji.

Niemcy nie mogą być pokonane.

Opinja prasy amerykańskiej.

(=) **Nowy Jork,** 22 marca. — W związku z ostatniemi wydarzeniami w Europie prasa amerykańska zamieściła kilka ciekawych artykułów na temat obecnie utworzonej sytuacji.

W prasie koncernu Scripps-Howard ogłoszony został artykuł pióra znanego publicysty Clappera, stwierdzający, że **sytuacja mocarstw zachodnich zmieniła się obecnie na gorsze.** Im silniejsze jednak będzie poparcie Niemiec ze strony Włoch i Rosji sowieckiej, o **tyle energiczniejszy będzie też nacisk Anglji i Francji na Stany Zjednoczone celem uzyskania od nich pomocy.**

„Washington Post“, w artykule swoim dochodzi do wniosku, iż mnożące się oznaki wskazują, że **Niemcy nie mogą być wogóle pokonane.** O ile mocarstwa zachodnie będą pragnęły wygrać wojnę, wówczas będą musiały zapłacić za to przerażająco wysoką cenę w ludziach, pieniądzach i materjale. Te koszta zwycięstwa będą musieli jednak ponosić także Anglicy i Francuzi. Dziennik wspomniany, podobnie jak i „Washington Daily News“ ostrzega przed wplątaniem Ameryki w wojnę europejską.

Turcja bacznie obserwuje sytuację europejską.

Ankara, 22 marca. — Rozwój wypadków w Europie skłonił rząd turecki do skierowania swej uwagi na usiłowania mocarstw zachodnich w zakresie dalszego prowadzenia wojny. Z uwagi na sąsiedztwo Turcji z krajami mandatowemi oraz kolonjami angielskiemi i francuskiemi, doszło do kilku rozmów między wybitnemi osobistościami Turcji.

JÓZEF ŁAKOCIŃSKI.

„Ojcze nasz“ ubogiego starca.

Bawiłem w Krakowie.

Szedłem do jednego z licznych kościołów. Usiadłem w ławce obok jakiegoś starca, gorliwie się modlącego. Schludny ubiór jego, lecz z szorstkiej, grubej, taniej tkaniny, jak wyraz twarzy dowodziły, że to biedak. Lecz mimo to, postać tego człowieka posiadała w sobie coś uroczego, pociągającego.

Zaciekawiony, zagadnąłem go. Z rozmowy wkrótce dowiedziałem się, że żyje ze wsparć litościwych osób. Opowiadał, że jest sam na świecie. Zona umarła mu przed paru laty, zaś dwóch synów poległo podczas wojny. — Starszy podczas oblężenia Przemyśla, młodszy w walkach pod Kraśnikiem.

Naturalnie, że rozmawialiśmy dopiero po wyjściu z kościoła po Mszy św. na ulicy, kierując swe kroki ku plantom.

Opowiadaniem swojem wzbudził we mnie litość, tak, że postanowiłem dać mu jałmużnę.

— Czy nie potrzebujecie czego z garderoby? — zapytałem.

— Nie miałbym też nic innego, lepszego do czynienia, jak się tem trapić — odrzekł z łagodnym uśmiechem, — gdzie sam Bóg dobrotliwie dba o biedne, wierne dzieci swoje.

— Umiecie czytać? — wypytywałem dalej.

— Pewno, że umiem! — brzmiała odpowiedź. — W młodych latach moich proboszcz na wsi zajął się mną i nauczył mnie czytać. O! bo to był bardzo zacny człowiek, zawsze gotów przyjść z pomocą biednym i opuszczonym.

— Macie jakie książki?

— O, mój panie! — zawołał zapytany, — w moim wieku nie czyta się już wiele, ale za to więcej się modli.

— A więc modlicie się tak dużo? — pytałem dalej zaciekawiony.

— Tak. Niech mi pan wierzy, że modlitwa jest szczęściem. A szczególnie wieczorem. — Gdy stanę w drzwiach mej ubogiej chałupki i spoglądam na zachodzące słońce z jednej strony, a wschodzące gwiazdy z drugiej, wtedy budzi się we mnie nieme, ale gorące westchnienie do Twórcy wszechświata. A gdy potem spoglądam na bezmierne sklepienie niebios, duszę moją opanowuje gwałtowne wzruszenie. Oczy zachodzą mi wtedy łzami i mogę tylko szeptać: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“

— I zawsze się tak modlicie? A nic więcej?

— Obserwuję bezmierne przestrzenie nieba, raz, jak wielkie chmury po niem przebiegają, to znowu, jak strugi deszczu stamtąd spadają na ziemię. „O, Ojcze! — wołam wtedy — Ty żyjesz wiecznie! Tyś jest nieśmiertelny, nie tak, jak moi synowie!“

Przy tych słowach grube łzy poczęły mu spływać na pooraną zmarszczkami twarz.

— Biedny mój Wojtku! — zawołał, — czy koniecznie musiałeś dać swoją krew pod Kraśnikiem? Ale Boże, Tyś tego chciał! — Niech się więc dzieje wola Twoja w niebie i na ziemi! Zabrałeś mi obu synów, ale za to zostawiłeś mi tu dobrych ludzi, którzy mnie nie opuszczają i pocieszają. Wprawdzie nieraz ciężko mi na sercu, gdy wspomnę sobie na bezpowrotnie minione chwile szczęśliwego pożycia rodzinnego, gdzieśmy to wszyscy razem zgodnie żyli. Lecz kto żyje z Bogiem, ten nigdy nie jest sam.

Tak filozefował biedny starzec.

— Więc jesteście zadowoleni ze swego losu? — zapytałem.

— Jakżeby mogło być inaczej? — odrzekł. Bóg jeszcze nigdy mnie nie opuścił.

— Tem więc lepiej, — odezwałem się, — że jesteście szczęśliwi. Lecz tymczasem proszę, przyjmijcie ode mnie ten mały datek i pomódlcie się także na moją intencję, bo i ja przechodzę ciężkie chwile.

— A co jabym robił z temi pieniądzmi? — zapytał szorstko starzec, odtrącając mą wyciągniętą do niego rękę.

Spostrzegłem, że się w swej ambicji czuł urażony.

— Wybaczcie! — odezwałem się. — Chciałem uczynić tylko to, coby każdy współczujący w podobnym wypadku uczynił. Proszę mi wierzyć, że nie miałem najmniejszego zamiaru pana dotknąć.

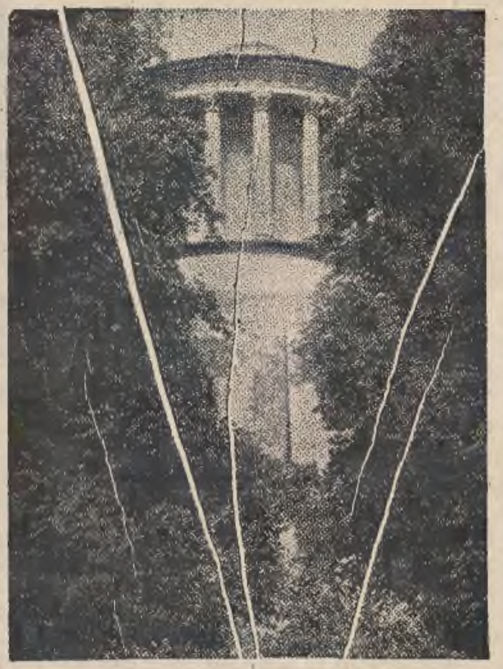
I poznałem, że ten biedny, stary człowiek żyje tylko z tego, co mu litościwi ofiarują w naturze. Każdą w innej formie podaną jałmużnę odtrącał. To spostrzeżenie sprawiło mi prawdziwe zadowolenie.

To czego Diogenes nie znalazł z latarnią w ręku, mnie udało się znaleźć. Spotkałem człowieka bez goryczy, bez skarg i bez niezadowolenia. Takiego spotyka się może tylko raz na sto lat.

W milczeniu podaliśmy sobie ręce.

Wśród zbieraczy i fałszerzy.

Sztuka — oszustwo — dziwactwo.



Świątynia Sybilli w parku pałacowym w Puławach.

Z niezwykłą maestrją, przeprowadził Honorjusz de Balzac psychologję zamiłowanego zbieracza w swej powieści **„Kuzyn Pons“**, zastanawiając się nad wszystkiemi dobremi i słabemi stronami kolekcjonerstwa. „Kuzyn Pons“ to klasyczny zbieracz-manjak, znawca pięknych rzeczy, dochodzący jednak w umiłowaniu tych przedmiotów do pewnego rodzaju **chorobliwej namiętności**, przesłaniającej mu cały świat. Zagadnienie kolekcjonerstwa istniało już tysiące lat temu, bo i wtedy byli kolekcjonerzy.

Już w czasach starożytnych Greków

istnieli zapaleni zbieracze,

których psychologja do dziś dnia tylko małym podlegała odmianom. Odkąd ludzie poczęli zbierać piękne rzeczy i tworzyć zbiory? — oto pytanie, na które tylko częściowo można odpowiedzieć. Wiemy tylko, że ta **szlachetna pasja kwitnęła już w Grecji**, że wielki mąż stanu Perykles był znawcą sztuk pięknych, wspomagał artystów, że Archelaos macedoński poleca Zeuxisowi udekorowanie swego pałacu, płacąc mu za to dzieło sumę równającą się 40.000 marek niem. przed wojną światową.

Wielki król Aleksander macedoński zamawia swoje popiersie u słynnego rzeźbiarza Lyzyppa, Ptolomeusz zbiera obrazy, Mitrydates Eupator kubki z onyksu, których miał koło 2.000.

Rzymianie, czerpiąc w wielkiej części swą kulturę z źródeł greckich, również dosyć wcześnie oddawali sie kolekcjonerstwu. Zdarzało się często, że wielcy mężowie stanu łączyli swoje zdolności polityczne z ukochaniem sztuki, np. Juljusz Cezar zapłacił za dwa obrazy, przedstawiające „Szalonego Ajaxa“ i „Medeę“ 80 talentów, t. j. 430.000 marek niem. z przed wojny światowej, ale też inni wielcy Rzymianie jak cesarze Trajan, Hadrjan, Domicjan, Neron byli zapalonymi zbieraczami.

Oczywiście, że po wędrówkach narodów, po upadku kultury, po zniszczeniu cesarstwa rzymskiego

kolekcjonerstwo upadło,

gdyż nie było na nie środków ani nie było ...co zbierać! Świat antyczny leżał w gruzach, nowy jeszcze się nie narodził, a ludy przechodziły katastrofalny kryzys moralny i ekonomiczny.

Dopiero w XII wieku słyszymy znów o zbieraczach: już wtedy duża rolę jako siedlisko sztuki odgrywał **Paryż.** Wielkim kolekcjonerem w stylu nowoczesnym był zarówno król francuski Karol V. jak i jego brat Jan książę de Berry. Ten ostatni zbierał starożytne gemmy i piękne, iluminowane księgi.

Zupełnie nową erę kolekcjonerstwa

rozpoczyna **renesans:** ludzkość na długi czas opanowana jest poprostu manją odgrzebywania zabytków starożytności, kształci się na łacińskich i greckich autorach, zbiera zabytki rzymskie i greckie. Każdy nieomal włoski dwór książęcy, to siedlisko sztuk pięknych i kolekcjonerstwa, wiele miast niemieckich również staje się kolebką ruchu kolekcjonerskiego, a a zwłaszcza bogate rody patrycjuszy Augsburga, Wormacji, Norymbergi i innych miast łożą wiele pieniędzy na to szlachetne zamiłowanie.

Kuźma Medyceusz we Florencji, Izabella d'Este w Ferrarze, Elżbieta Gonzaga księżna na Urbino, Wawrzyniec de Medici, rodzina Dorjów w Genui, Lodovico il Moro, papież Juljusz II oraz Leon X opiekun Rafaela, a dalej książę Federigo na Urbino: oto **najwybitniejsi mecenasi sztuk pięknych i najbardziej zapaleni zbieracze,** dodać jednak trzeba, że było ich znacznie więcej, a nazwiska te ściśle złączone są z powstaniem różnych arcydzieł malarstwa i rzeźby.

Gdyby nie ci wielcy kolekcjonerzy, gdyby nie święty ich zapał w zbieraniu, **nie posiadalibyśmy dziś najpiękniejszych galeryj świata,** galeryj Pittich, Medyceuszy, nieocenionych skarbów watykańskich, i tylu innych.

Zbiory domu Medici, zebrane w Rzymie w pałacu Madama, zostały udostępnione publiczności już w XV wieku, a zbiory wyrobów jubilerskich w tym pałacu należały do najpiękniejszych na świecie.

W wieku XVII wybijają się na pierwszy plan

liczne niemieckie zbiory

np. w Dreźnie, Monachjum, a także w Wiedniu. Poza zbiorami książąt istnieją wtedy zbiory prywatne np. Karola Welser, zbiory Praunów w Norymberdze, obejmujące około 2000 gemm, zbiory Imhoffów, a dalej hr. Hatzfeldów w Wrocławiu i wiele innych.

W sto lat później jedyną w swoim rodzaju kolekcję będzie posiadał minister saski i polski hr. Brühl, a mianowicie

olbrzymią kolekcję peruk

różnego fasonu i koloru, o której powie Fryderyk Wielki, bawiący w zamku, w którym znajdowała się owa dziwna kolekcja, że **„nie rozumiem jak człowiek bez głowy może mieć aż tyle peruk!“**

W XVII wieku również w Anglji i Francji kwitnie kolekcjonerstwo: Karol I. protektor Rubensa i Van Dyck'a, książę Buckingham, hrabia of Arundel i ks. of Gordon and Lennox, kilkakrotnie przez Van Dyck'a portretowany oto wybitniejsi zbieracze tego kraju.

A cóż powiedzieć o Francji w tymże wieku? Olbrzymi impuls do popierania sztuk pięknych daje przedewszystkiem Ludwik XIV, dając swym poddanym dobry przykład. Trudno wymieniać jakieś nazwiska, gdyż było tych zbieraczy całe plejady; istniały wtedy nawet drukowane katalogi, a same zbiory urządzone były nieomal tak celowo jak dzisiaj.

Wiek XVIII to wiek „par excellence“ zbieraczy artystów i bibljofilów: odbywają się nawet aukcje, a o rozmiarach tych zbiorów świadczy fakt, że na aukcji urządzonej w r. 1783 zbiorów pana von Guudel było

aż 70.000 sztychów, rysunków itd.

Zbiory te nabył książę von Lichtenstein za 12.000 guldenów. Słynnym zbieraczem, niejako prototypem kolekcjonera, był śląski szlachcic baron Filip von Stosch, zbierający gemmy i sztychy. Wielkim miłośnikiem zabytków był Jan Wolfgang Goethe, oraz słynny historyk sztuki Winckelmann.

Zczasem wyrobiły się muzea i zbiory specjalne, obejmujące tylko jeden dział, jeden nieomal przedmiot: takiemi zbiorami są np. zbiory szkła bar. Lanna w Pradze, exlibrisów ks. Bentheim, zbiory zbroi i broni wogóle w zamku Ambras w Tyrolu i wiele państwowych muzeów np. kolejnictwa, przemysłu i handlu, sztuk zdobniczych, muzea egiptologiczne i wiele innych.

A jak kolekcjonerstwo przedstawiało się w Polsce?

Wiemy, że już Zygmunt August miał wcale piękną bibljotekę, że dawni Polacy kochali sie w pięknych kosztownych klejnotach, ale dopiero właściwie wiek XVIII przyniósł ze sobą w Polsce pojęcie kolekcjonerstwa w znaczeniu gromadzenia zabytków przeszłości. Dotychczas kontentowano się zbieraniem cennych ksiąg, biżuterji, broni, bez względu na jej wiek, zwracają główną uwagę na jej piękność i kosztowne wykonanie.

W opisie Warszawy muzyka Jego Królewskiej Mości Jarzemskiego, z XVII w., mamy świadectwo, że wiele pałaców warszawskich mieściło w sobie cenne rzeczy zbierane nietylko w Polsce, ale sprowadzane z całej Europy. Pałace Kazanowskich, Sobieskich, Radziejowskich, Gniewoszów ozdobione cudnemi makatami wschodniemi, wyrobami włoskich artystów, rzeźbami, obrazami, bronią itd.

Ale również w rezydencjach wiejskich można było spotkać piękne zbiory drogocennych rzeczy, np. w słynnym pałacu Paca, o którym powstało przysłowie „wart Pac pałaca a pałac Paca“, w Dowszpudzie, w Nieświeżu u Radziwiłłów, Zamościu Zamoyskich, Krystynopolu Potockich, Sieniawie Sieniawskich później Czartoryskich, wkońcu w Puławach.

Ciągłe wojny, zamieszki krajowe, pożary

zniszczyły większość tych zabytków,

tak że dziś trudno o nich sadzić. Zupełnie swoiste miejsce należy sie wśród polskich zbiorów pałacowi w Puławach. Zebrane tam zabytki znajdowały się w **Świątyni Sybilli,** gmachu zbudowanym w klasycznym stylu, podobnie jak w wielu posiadłościach wiejskich ówczesnej Europy.

Było to muzeum ale dosyć dziwaczne, nie liczące się z wartością artystyczną przedmiotów, a raczej z ich romantycznem znaczeniem. W wydanym w początkach XIX w. katalogu tego muzeum znajdujemy takie eksponaty jak dzidę Hektora, pukiel włosów Absalona, gęsie pióro takiego czy innego wielkiego autora itp. rzeczy.

Założyciele muzeum puławskiego książę Adam Czartoryski i jego żona Izabella z Flemmingów **bardzo jednak wiele zrobili dla podniesienia kultury w kraju** i rozniecenia iskry kolekcjonerstwa

Wielkimi zbieraczami w stylu europejskim byli **dwaj biskupi bracia Załuscy,** którzy bibljotekę swą udostępnili publiczności już w połowie XVIII wieku. Skutkiem tej pasji gromadzenia cennych ksiąg było jednak to, że obaj bracia stale byli bez grosza, robili długi i nie mieli gotówki na własne potrzeby

Powstawały też zczasem inne muzea prywatne: w Opinogórze u Krasińskich, w Młynowie u Chodkiewiczów, w Rogalinie u Raczyńskich, muzeum Dzieduszyckich z Poturzycy we Lwowie, muzeum Pawlikowskich w Medyce, Działyńskich w Koniku i inne.



Antoni Van Dyck: Krystyna, królowa szwedzka.



Tjara złota Sajtafernesa.

Równie nieomal starem jak kolekcjonerstwo jest...

fałszowanie zabytków przeszłości.

Chociaż zabytek fałszywy ma bez porównania mniejszą wartość niż prawdziwy, to jednak fałszerstwo dzieł sztuki doszło w ostatnich kilkudziesięciu latach do takiej perfekcji, że **stanowi samo w sobie również sztukę.**

Najdawniejsze falsyfikaty jakie znamy, odnoszą się do dyplomów, przy pomocy których ludzie starali się poprzeć swoje pretensje do majątków, przywilejów, i wogóle odnieść jakiś zysk. Nieraz się też zdarza, że do niedawna za autentyczne poczytywane okazują się falsyfikatami, nie tracąc o tyle jednak na wartości, że również dają ciekawy materjał historyczny.

Zwłaszcza w dziedzinie papierów rodzinnych **fałszerstwo miało we wszystkich krajach wdzięczne pole do popisu:** w XVIII wieku znany był w Polsce słynny fałszerz papierów rodzinnych, pan Diamantstein Dyamentowski, który niejednej rodzinie oddał duże usługi, sporządzając na zamówienie potrzebne dokumenty.

Słynne fałszerstwa miały miejsce w ostatnich latach przed wojną światową, a mianowicie przedewszystkiem znaną była afera z tiarą złotą Sajtafernesa, ocenioną przez największe powagi naukowe jako prawdziwa, a która okazała się **tylko bardzo dobrą kopją.**

Sfabrykowana przez pewnego zdaje się żyda w Odessie, zrobiła owa tiara niezwykłą „karjerę“, gdyż omal nie dostała się do zbiorów Luwru!

Wtedy to różne fabryki naśladowały zabytki przeszłości w sposób nieomal niemożliwy do odróżnienia. Zwłaszcza popularne były „prawdziwe“ wazony Capo di Monte, „prawdziwe“ Sewry i Meisseny, fabrykowane zresztą jak wiele innych porcelan w Pottschappel pod Drezném, stare meble robione w Tyrolu z „prawdziwemi“ śladami korników, dywany wschodnie i różne inne przedmioty w Berlinie i Hamburgu. W Rzymie natomiast imitowano w sposób bardzo zręczny rzymskie lampki oliwne, monety, w Paryżu zaś obrazy i t. d. Znalazły się nawet

imitacje znaczków pocztowych,

zwłaszcza egzotycznych, chińskich i innych, które nieraz osiągały fantastyczne ceny.

Również w kolekcjonerstwie wprowadziła Ameryka nowe zwyczaje i nową modę: **odznacza się ona nieraz dziwacznością i... nonsensem!** Zbiory amerykańskie, chociaż nie brak wśród nich cennych i celowych, są nieraz **wpływem fantazji jakiegoś milionera,** który chce odznaczyć się oryginalnością i olśnić swych kolegów z Fifth Avenue.

Są więc tam muzea obejmujące tylko **fajki, guziki, laski** itd. Również dziwaczne, ale bądź co bądź ciekawe i pożyteczne są **muzea kryminalogiczne,** jakie spotykam w niejednem państwie Europy. W każdym razie tylko takie muzeum czy zbiór może stanowić wartość kulturalną, który nie służy snobizmowi, czy czyjejś fantazji, lecz potrzebie kulturalnej szerokich sfer społeczeństwa, ucząc je i podnosząc na wyższy szczebel poznania życia i sztuki.

X. Z.

WESOŁY KĄCIK.

DZIESIĘĆ STOPNI WYSTARCZY.

— Marysiu! tyś za słabo napaliła w mojej pracowni — tam jest tylko dziesięć stopni.

— Dla tak małego pokoju dziesięć stopni to chyba wystarczy!

WYBAWIENIE.

W Berlinie, w pewnym domu na parterze, ukazało się w oknie małe ogłoszenie: „fortepian do sprzedania“.

Wkrótce w sąsiedniem oknie ukazał się plakat, na którym wypisano dużemi literami: „Chwała Bogu“.

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Pewien profesor, który odbywał prawie wizytę na sali chorych i badał ich przy pomocy słuchawki, został nagle wezwany do telefonu. Skoro przyłożył słuchawkę telefoniczną do ucha, rzekł: „Proszę głośno i głęboko oddychać“.

Życzenia Hitlera dla cesarza Iranu.

(=) **Berlin**, 22 marca. — W drodze telegraficznej przesłał Hitler życzenia szachowi Iranu z racji dorocznego święta narodowego „Nauruc". (p).

Nominacja dr. Todta na stanowisko ministra uzbrojenia i amunicji.

Nowy potężny program zbrojeniowy. — Wielkie zadanie ma do spełnienia twórca państwowych arteryj samochodowych i wału zachodniego.

(=) **Berlin**, 22 marca. — Celem przeprowadzenia zakreślonego przez Hitlera wielkiego programu zaopatrzeniowego w broń i amunicję okazało się niezbędnem podciągnięcie wszystkich wytwórni broni i amunicji pod sprężyste kierownictwo, spoczywające w jednem ręku.

W związku z tem powołał Hitler zarządzeniem z dnia 17 marca br. na stanowisko niemieckiego ministra uzbrojenia i amunicji dr. inż. Todta, generalnego inspektora budowy dróg państwowych w Niemczech. (p).

Holenderski okręt-cysterna zatopiony.

Zginęło 7 członków załogi.

(=) **Amsterdam**, 22 marca. Dyrekcja holenderskiego towarzystwa armatorskiego „Nederlandsch Indische Tankstoomboot Matschappij" donosi, że należący do niego motorowiec-cysterna „Phöbus" (7.412 t. r.) wjechał w ub. środę na minę. Wypadek miał miejsce u południowo-wschodnego wybrzeża Anglii.

Motorowiec, który wiezie ładunek ropy naftowej, znajduje się jeszcze w stanie zdatnym do odbywania podróży. Według wiadomości, dostarczonych przez załogę pewnego okrętu holenderskiego, miało wskutek eksplozji miny utracić życie 7 marynarzy „Phöbusa", mianowicie pierwszy sternik oraz sześciu majtków-Chinczyków. Reszta załogi ocalała.

Zatonął angielski kuter rybacki.

(=) **Amsterdam**, 22 marca. Według doniesienia Hawasa z Londynu, kuter rybacki „Lowdock" pojemności 276 ton, przynależny do Fletwood, zatonął po zderzeniu się z innym okrętem. Z 12 osób załogi zdołano wyratować tylko jednego marynarza.

Ratyfikacja sowiecko-fińskiego układu pokojowego.

(=) **Moskwa**, 21 marca. Prezes rady ministrów i komisarz spraw zagranicznych, Mołotow, dokonał w ub. środę na Kremlu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układu pokojowego sowiecko-fińskiego z dnia 12 marca br. oraz protokołów dodatkowych z przedstawicielami Finlandji, min. Paasikivi i Vojonmaa. (p)

Katastrofa samolotu komunikacyjnego w Chinach.

(=) **Pekin**, 22 marca. — Odbywający regularną komunikację pasażerską samolot komunikacyjny kursujący na linji Mukden — Pekin uległ w ub. wtorek wypadkowi, mianowicie spadł ze znacznej wysokości w okolicy Pekinu, mniej więcej 70 km na północny wschód od Pekinu. Żołnierze miejscowego garnizonu chińskiego, którzy pośpieszyli z pomocą ofiarom wypadku, wydobyli z pod szczątków rozbitego samolotu i trupów. (p).

Wielką aferę cukrową wykryto na Łotwie

Oczywiście żydzi głównymi sprawcami skandalu.

(=) **Ryga**, 22 marca. **Łotewska policja kryminalna, wespół z zarządem państwowego monopolu cukrowego, wpadły na trop zakrojonej na wielką skalę afery cukrowej oraz fałszerstwa wyrobów cukrowych.**

W tej skandalicznej aferze zamieszani są w pierwszym rzędzie **kombinatorzy żydowscy,** którzy wpadli na pomysł **fałszowania kart cukrowych,** przy użyciu których zaopatrywali się w większe zapasy cukru, podejmowane z magazynów państwowego monopolu cukrowego.

Według pobieżnych tylko wyników dochodzeń wyszło na jaw, że **w ręce szachrajów żydowskich dostało się ponad 200 ctn. cukru,** którym to artykułem uprawiali oni niedozwolone, jednak pod względem dochodowym, pierwszorzędne interesy. Domagali się oni od nabywców ceny o 300 proc. wyższej, niż ustalona przez władze, i w ten niezwykle nieuczciwy sposób dorabiali się na artykule, nabywanym niezwykle tanio, bo po cenach maksymalnych. Winnych osadzono w więzieniu,

12 ofiar katastrofy kopalnianej w Anglji.

(=) **Amsterdam**, 22 marca. Według doniesienia Reutera, wskutek eksplozji, jaka wydarzyła się w podziemiach kopalni węgla w Mossfield, w północnej części hrabstwa Staffordshire, poniosło śmierć 6 górników, zaś czterech zostało rannych.

28 śmiertelnych ofiar krwawej łaźni w Lahore.

(=) **Amsterdam**, 22 marca. W związku z niesłychanem „polowaniem", jakie policja brytyjska urządziła sobie w Lahore, strzelając do uczestników procesji Mahometan, informuje brytyjskie biuro informacyjne, że pięciu z pośród ciężko zranionych Hindusów poniosło śmierć. Ogólna liczba ofiar ostatniego wypadku terorystycznego Anglików wynosi zatem 28.

Jak to zwykle bywa w tego rodzaju wypadkach według ustalonej metody brytyjskiej, **całą winę za zajścia zwala się na nieszczęśliwych Hindusów.** W Londynie twierdzą, że Hindusi przekształcili oddział wojska na pochód procesyjny. Ta wymówka jest oczywiście tak nieudolną, aby w jej prawdziwość ktokolwiek chciał uwierzyć. Nie inaczej, jak w zwartym pochodzie jest taka procesja do pomyślenia.

To wątpliwej wartości oświadczenie ma umożliwić władzom brytyjskim jedynie przeprowadzenie **krwawego procesu przeciwko rzekomym przestępcom politycznym.** Poza ujętymi już przywódcami procesji zatrzymali Anglicy w więzieniach ponad 100 jej uczestników (p.)

Wielka powódź w Belgji.

Bruksela, 22 marca. — **Skutkiem tajania śniegu i długotrwałych deszczów wylały rzeki Lys i Skalda.** Okolice Amougeis, Anseroel i Russoguies stoją pod wodą. Wiele wsi zostało odciętych zupełnie od świata.

Klęska ta pociągnie za sobą przykre następstwa dla rolników, którzy nie mogą odpowiednio przygotować swej roli do uprawy. Woda stale przybiera.

Przysłowia babilońskie.

Starożytny Wschód nie znał filozofji jako poszczególnej dyscypliny naukowej; dopiero Grecy stworzyli różne gałęzie tej nauki. Jednakże już w najodleglejszej starożytności rozmaite zagadnienia filozoficzne zaprzątywały umysły ludzi ciekawych. Wyników dociekań filozoficznych nie spisywano w wielkich traktatach naukowych, ale szły one z ust do ust w postaci przypowieści popularnych, które w świat **roznosili mędrcy wędrowni.** W krótkim czasie zapominano o autorach madrych przypowieści i stawały się one wspólną własnością całej ludności i tak **powstawały przysłowia ludowe.**

W czasie panowania pierwszej dynastji babilońskiej ok. 2000 przed Chr. postanowiono po raz pierwszy zebrać dla użytku literackiego wszystkie te przysłowia ludowe. Również z późniejszych okresów znaleziono

mniejsze lub większe zbiory przysłów babilońskich,

których tłumaczenie natrafia na wielkie trudności nie tyle z powodu trudnych i rzadkich wyrazów w nich używanych, ale raczej dlatego, że nam niełatwo wżyć się w ich **ducha orjentalnego** i pojąć sposób rozumowania ludzi prymitywnych. Poniżej zebrałem kilkanaście z łatwiej zrozumiałych przypowieści, jakie były w powszechnem użyciu w Mezopotamji około 3500 lat temu.

Pesymizmem tchnie następujące przysłowie: „Co oszczędzę, zabiorą mi; za pracę w znoju nie zapłacą mi". Przypomina nam ono po części kunamskie przysłowie z Abisynji o kameleonie, który powiada: „Czy szybko będę chodził, czy pomału i tak muszę umrzeć; dlatego chodzę pomału".

Prawo przyczynowości jest zawarte w tych dwóch przysłowiach: „Stosunek z mężem daje matce mleko dla dzieci" albo „Czy bez stosunku staje się kobieta ciężarną, a bez jedzenia otyłą?". Zupełnie zrozumiałem wydaje się nam to przysłowie, ale istnieją dziś jeszcze ludy prymitywne w różnych częściach świata, które związku żadnego między „copula carnalis" a rodzeniem dzieci nie widzą.

Przeciwko pacyfistom przemawia przysłowie: **„Od bramy nieuzbrojonego miasta nie można odgonić nieprzyjaciela".**

Polskie „porywa się z motyką na słońce" jest wyrażone w babilońskiem „w łeb rozpędzonego byka uderza patykiem".

Przysłowie: „Jeśli chcę umrzeć, powiadam: wszystko zjem, jeśli chcę żyć, powiadam: będę oszczędzał" oddaje nam zmienny nastrój ludzki.

O człowieku, co zawsze ma pecha, powiadają:

„Mieszka w mocnym z kamieni i asfaltu zbudowanym domu, a mimo to spada mu cegła na głowę"

albo „gdy wrzucili go do wody, woda poczęła śmierdzieć; gdy wpuścili go do ogrodu, daktyle stały się gorzkie".

Łacińskiemu „verba volant, scripta manent = słowa lecą, pisma pozostają" odpowiada poczęści: „Pismo jest matką mówców i ojcem artystów".

„Prostak stał się naczelnikiem w obcem mieście" jest pozytywnem ujęciem łacińskiego i polskiego **„nikt nie jest prorokiem w własnym kraju".**

Wpływ pieknych kobiet na wyrok sędziowski ujawniony jest w następującem przysłowiu: „Wszędzie w świecie mówią: słowo lekkiej kobiety w bramie domu sędziego ważniejszem jest niż słowo męża".

Dokładnie polskiemu: „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada" odpowiada babilońskie „sam dół wygrzebałeś, a przeskoczyć go przecież nie możesz".

Przysłowie „gdy zdun wpuścił psa do swego komina, począł pies szczekać na zduna" byłoby nam zupełnie niezrozumiałe, gdybyśmy podobnego przysłowia nie odnaleźli w aramejskiej historji Achikara: „Byłeś mi, mój synu, jak ten pies, co by się ogrzać, wszedł do komina zduna, ale gdy się ogrzał, wstał i począł szczekać na zduna".

Staremu człowiekowi, który się do zmienionych warunków przyzwyczaić nie może, powiadają: „Jak stary piec odnowić, tak trudno ciebie odmienić".

Na konieczność małżeństwa na wschodzie wskazują następujące przysłowia: **„Dom bez pana jest jak kobieta bez męża"** albo „kobieta bez męża jest jako pole nieuprawione".

Dr L. M.

KULA.

W czasach, kiedy feldmarszałek Blücher był jeszcze porucznikiem, został on pewnego razu zraniony kulą w nogę. Skoro rannego odwieziono do szpitala, lekarze polecili wnieść go na salę operacyjną i zaczęli krajać nogę. Mimo wielkiego bólu Blücher przypatrywał się spokojnie lekarzom, wkońcu zapytał:

— Co właściwie przyjdzie z tego krajania?

Operujący lekarz odpowiedział z odcieniem zniecierpliwienia, że szukają kuli.

Wówczas Blücher zawołał:

— Dlaczego mi pan wcześniej tego nie powiedział? Wszak kulę mam w kieszeni.

Postęp i zacofanie.

Jak trudny orzech do zgryzienia mają wynalazcy i z jakiemi *trudnościami* musi niejednokrotnie walczyć *umysł genjalny,* niech świadczą niżej przytoczone przykłady.

Pewnego dnia na posiedzeniu Akademii des sciences pewien fizyk przedstawił zgromadzeniu uczonych fonograf *Edisona.*

Gdy po ukończeniu wykładu *aparat puszczono w ruch* i dał się słyszeć głos, pewien członek Akademji zerwał się, rzucił się na zastępcę Edisona, chwycił go za gardło i zawołał:

— Łotrze! Czy myślisz, że damy się oszukać pierwszemu z brzegu brzuchomówcy?

Działo się to 11 marca 1878 roku, a ów sceptyczny uczony nazywał się Bouillaud.

Niemniej ciekawym był wynalazek Galvaniego.

Galvani ożenił się z piękną córką swego dawnego profesora i kochał ją bardzo. Kiedy żona zachorowała, a lekarz przepisał jej buljon z udek żabich, Galvani postanowił sam sporządzić ten buljon. Siedząc na balkonie zdjął już skórę z znacznej ilości żab, a odłączone uda zawieszał na żelaznej poręczy balkonu przy pomocy małych haczyków miedzianych, których używał zazwyczaj do swoich eksperymentów. Nagle spostrzegł ku swemu zdumieniu, że *udka przy każdem dotknięciu z żelazną poręczą balkonu zaczynały drgać.* Galvani, który był profesorem fizyki na uniwersytecie w Bolonji, począł zastanawiać się nad tem zjawiskiem. Wynikiem jego badań był wynalazek *„galwanizmu".*

Spostrzeżenie uczonego z Bolonji przyjęto ogólnym śmiechem. Biedny wynalazca bardzo się strapił. „Dwa rozmaite stronnictwa napadają mnie — pisał Galvani w roku 1792 — mądrzy i głupi. Jedni i drudzy szydzą ze mnie i nazywają mnie baletmistrzem żab. Wiem mimo to, że odkryłem nową siłę w przyrodzie".

Los wszystkich prawie wynalazców był podobny. Oto np. Filip Lebon, wynalazca oświetlenia gazowego (1797) umarł w roku 1804 (mówią, że *znaleziono go zamordowanego na Polach Elizejskich w Paryżu)* i nie dożył wcale zrealizowania swego wynalazku. Jego wynalazkowi zarzucano, że lampa bez knota absolutnie nie może się palić.

W Anglji nie pozwolono w roku 1841 umieścić tablicy pamiątkowej dla słynnego Joule'a, który razem z Mayerem stworzył termodynamikę. W Niemczech Mayer wskutek szyderstw oficjalnych uczonych stracił sam wiarę w wielkość swego nieśmiertelnego wynalazku i *rzucił się z okna na bruk.* Później dopiero zyskał nieśmiertelną sławę.

Franklinowi *odpowiedziano na jego wykład o gromochronie wybuchem śmiechu* i odmówiono mu wydrukowania tego wykładu.

Oto parę przykładów, które dobitnie charakteryzują, ile trudności musi pokonać każda nowość, zanim zdoła zdobyć sobie prawo obywatelstwa na świecie. I nic dziwnego, genjusz wynalazczy wyprzedza swój czas, przeto współcześni nie odrazu mogą zrozumieć doskonałość odkrycia.

NAPOLEON I. W ANEGDOCIE.

W czasie kiedy Napoleon I stał u szczytu swej potęgi, starał się poddać również i państwo kościelne pod swoją władzę i uczynić z niego jedynie francuską kolonję. Mając omówić z papieżem Piusem VII różne sprawy państwowe, zjawił się cesarz u niego z wizytą. Rozmowa stała się wkrótce dosyć nieprzyjemna i Napoleon ze zwykłą sobie gwałtownością zaczął papieżowi zarzucać, że go zdradził, że postępuje nieuczciwie i wbrew interesom Kościoła i t. d.

Na zakończenie swej ostrej reprymendy krzyknął pełen złości:

— Tutti Italiani sono ladri! (czyli: wszyscy Włosi są złodziejami).

Na co papież, uśmiechając się złośliwie, odparł:

— Si, si, buona parte (czyli: tak, duża ich część, ale równocześnie odpowiedź ta była aluzją do nazwiska cesarza).

*

Ciekawym szczegółem charakteryzującym mentalność Napoleona I było jego **wielkie poczucie wdzięczności za wyświadczone mu kiedyś dobrodziejstwa.** Również nie zapomniał on nigdy osoby, którą w swoim czasie serdecznie lubił lub kochał. Tak np. pozostała w sercu Napoleona I **zawsze żywa miłość, jaką żywił dla Desiree Clary,** córki ljońskiego kupca, z którą jako rozpoczynający karjerę wojskowy miał się ożenić. Losy pokierowały inaczej planami przyszłego cesarza, który, jak wiadomo, ożenił się jako generał z Józefiną de Beauharnais a następnie z Marją Ludwiką, córką cesarza Franciszka. Dawna jego bogdanka Desiree Clary wyszła zamąż za **późniejszego marszałka Francji i króla Szwecji Bernadottea,** który w ostatnich latach panowania Napoleona przyczynił mu wiele kłopotów, a nawet występował jako wyraźny jego wróg. Napoleon I miał tysiączne sposobności zniszczenia Bernadottea, zdemaskowania jego postępowania, nie uczynił tego jednak nigdy, narażając się na wielkie niepowodzenia polityczne, jedynie z powodu dawnej jego miłości, a później żony Bernadottea.

Ciekawem jest, że Desiree pomimo, iż mąż jej został królem szwedzkim, nie chciała absolutnie opuścić Paryża i udać się do Szwecji, pozostając w swoim pałacu paryskim. Nawet w chwili, kiedy Szwecja przystąpiła w roku 1813 do koalicji przeciwko Napoleonowi, królowa tego kraju Desiree Clary zamieszkiwała w swoim pałacu, nie będąc narażoną na jakiekolwiek ze strony władz francuskich przykrości. Ten właśnie rys charakteru Napoleona I jest bodaj jednym z najbardziej u niego dominujących, i świadczy o tem, że sympatje i antypatje brał wielki Korsykanin bardzo głęboko i poważnie.

Z DNIA.

Karty wszystko wiedzą.

Oddawna już zamierzałem w zasadniczych sprawach życiowych poradzić się doświadczonego wróżbity, któryby spojrzał niezawodnem okiem w przyszłość. Z początku trochę się żenowałem; wygląda to dosyć naiwnie, a pozatem jest to przywilejem kobiet. A po drugie nie bardzo wiedziałem, do kogo mam się zwrócić. Czy do Ramzesa Fuada, Mirty Ramakszani, czy też do „człowieka, który zna twoją przyszłość“ za umiarkowaną cenę, Lotosa Fiki-Miki?

I to pachnie i to nęci... Wkońcu jednak zdecydowałem się na mistrza Fiki-Miki, który jakoś najbardziej mi „podchodził“.

Mistrz tkwił w ciemnym pokoju, twarz miał pociągłą i pociągającą, oczy duże, palące się jak słoma jakimś wewnętrznym żarem.

— Ja w sprawie szczęśliwej przyszłości... wybąkałem nieśmiało.

— Bardzo proszę, niech pan siada, zaraz zobaczymy. — Sięgnął po talję kart kabalistycznych, począł je rozkładać po stole i zauważył:

— Mała wróżba pięć złotych, duża wróżba dziesięć złotych, oglądanie przyszłości przez kulę szklaną 15 zł.

„Widocznie to taka taryfa“, pomyślałem. Zebrałem z talji kilka kart i oddałem mu je. Na stole powstały dziwne jakieś figury, esy floresy przypominające kwiaty na klombie.

— Przed panem widzę podróż, niewielką, ale korzystną. Widzę też jedną blondynkę i jedną brunetkę, które koło pana krążą. Niech się pan ich strzeże, będą pana drogo kosztowały. Tak, teraz zobaczymy, co słychać u pana w domu.

I znowu rozłożył karty, tylko nieco inaczej. W domu wszystko w porządku, panuje spokój i cisza. Słowa jego bardzo mnie zadziwiły, gdyż do mieszkania wprowadziła się ostatnio rodzina muzyków, z których każdy grał na innym instrumencie: ojciec na trąbie, jedna córka na klarnecie, druga z maestrją wybijała na bębnie różne wojskowe marsze, a jeden z synów grywał dla odmiany na puzonie. Spokój w domu był więc dosyć wątpliwy.

— A mógłby mi pan coś powiedzieć o moich sprawach finansowych? — zapytałem mistrza Fiki-Miki.

— Ależ owszem, zaraz sprawdzimy. O widzi pan ta figura to jest fortuna, wobec tego, że przy niej leży karta z wschodzącem słońcem, a trzecia karta to znowu jeździec na koniu, więc mogę panu tylko tyle powiedzieć, że pewna wizyta, którą pan wkrótce załatwi w połowie przyszłego miesiąca, przyniesie panu pewną gotówkę.

— A mniejwięcej ile? — zapytałem, gdyż kłopoty finansowe, okropnie mnie gnębią.

— Zaraz, zaraz! o ile widzę otrzyma pan jakieś 205—210 złotych, — rzekł z niezwykłą precyzją.

A pozatem podał mi wszystkie szczęśliwe dni w roku, powiedział, ile będę miał dobrych i złych chwil, kogo muszę się wystrzegać, a z kim się przyjaźnić i wiele innych rzeczy. Wszystko mówił z niezwykłą dokładnością, jakby czytał w otwartej księdze.

Po chwili rozgadaliśmy się, jak starzy znajomi. Zaczął się skarżyć na obecne życie, na swoje przykrości domowe, na żonę, na służącą, na brak pieniędzy i wiele innych rzeczy.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy: Żona mnie zdradza w sposób niebywały, ale tak sprytnie, że nie wiem z kim, pozatem służąca gotuje fatalnie i nigdy nie wiem, co będzie na obiad. W mieszkaniu panuje nieopisany nieporządek i nigdy niczego nie mogę znaleźć. Wogóle jestem zniechęcony do życia.

— No dobrze, ale od czegoż jesteś pan jasnowidzem? Czy pan nie może się dowiedzieć tych wszystkich szczegółów z kart?

— Nie, proszę pana, z kart nie mogę się niczego dowiedzieć, a niestety nie jestem człowiekiem z publiczności, któryby mógł pójść do jasnowidza, i czerpać u niego trochę złudzeń i pociechy. A przecież o to tylko chodzi. Za pańskie 10 zł. zafundował sobie pan porządny zastrzyk optymizmu, wróci pan do domu pełen otuchy, i zabierze się raźniej do swoich prac i odniesie napewno przepowiedziany sukces. Ale do kogóż ja się zwrócę? Jasnowidz tkwi w swojej nieświadomości w własnych sprawach jak tabaka w rogu.

Od tego czasu bardzo jestem zadowolony, że nie stałem się jasnowidzem i mogę za dostępną cenę kupić u kogoś innego „paczkę złudzeń“.

Xerez.

KRONIKA.

WISŁA OPADA. Niebezpieczeństwo powodzi w okręgu krakowskim minęło już i zachodzi duże prawdopodobieństwo, że ponownie już w obecnym okresie nie zaistnieje. Lody spłynęły nietylko w najbliższej okolicy Krakowa, ale także i w środnim biegu Wisły. Woda w dalszym ciągu opada. W Krakowie poziom wody w dn. 20 bm. wynosił minus 167, a w dn. 21 bm. już minus 190. Woda jest wolną od lodu. W Zawichoście zanotowano w dn. 20 marca poziom plus 309 przy dość dużem nasileniu kry, jednak w dn. 21 marca poziom obniżył się do minus 282, woda już całkowicie uwolniła się od lodu.

Ważne rozporządzenia Gen. Gubernatora.

(=) **Kraków, 21 marca.** W dzienniku rozporządzeń Gubernatora Generalnego z dnia 20 marca 1940 r. ukazało się kilka rozporządzeń, regulujących życie na terenie Generalnego Gubernatorstwa. M. in. dziennik ten zawiera: Rozporządzenie o **działalności kulturalnej** w Generalnem Gubernatorstwie, rozporządzenie o **prawie stanu cywilnego Niemców**, zamieszkałych w Generalnem Gubernatorstwie, rozporządzenie o **strukturze zarządu szkolnego** (ordynacja zarządu szkolnego) w Generalnem Gubernatorstwie, rozporządzenie o **dniach świątecznych**, o **podwyższeniu podatku gruntowego** na rok 1940, drugie rozporządzenie o **organizacji Urzędu Powierniczego dla terenów Generalnego Gubernatorstwa**, wreszcie rozporządzenie, dotyczące uzupełnienia przepisów polskich w sprawie oględzin mięsa.

Egzemplarze dziennika rozporządzeń są do nabycia w administracji w Krakowie, ul. Wielopole 1, dokąd należy się zwracać bezpośrednio.

Idą Święta!

Pamiętajmy o nędzy i nieszczęściu.

Jesteśmy w przededniu Świąt Wielkanocnych. Z uwagi na stan wojenny święta te upłyną inaczej, niż zazwyczaj. Nie będzie tradycyjnego „święconego“ w niejednym domu, gdzie dawniej stoły uginały się od mięsiwa i ciast — w tym roku święta miną zupełnie cicho i skromnie.

Ale też nie ulega wątpliwości, że każda rodzina stara się, aby w miarę swych możliwości w jaknajszerszej mierze uwzględnić tradycyjne potrawy. Zapobiegliwe gosposie od szeregu dni już pracują nietylko nad tem, aby mieszkanie nabrało świątecznego wyglądu, ale także i nad tem, aby cała rodzina miała w dniach świątecznych najskromniejsze bodaj, ale zawsze odpowiadające tradycjom, święcone.

W tych dniach, które odbijać się będą od szarzyzny dni powszednich, myśl nasza powinna jednak skierować się w stronę tych, którym los zgotował złą dolę i nędzę. Nie brak jest osób zrujnowanych przez wojnę, dla których święta te będą tem przykrzejsze, że przypomną im dawne, lepsze czasy dostatku i zamożności. Niechże więc w dzień Rezurekcji, który jest jednem z największych świąt polskich, każda rodzina postara się o to, aby choć jedną osobę z pośród ubogich i nie mających rodziny i zaopatrzenia, wspomóc i nietylko pożywić, ale także dać zaznać ciepła ogniska rodzinnego. Nigdy w innym czasie nie było aktualniejszem hasło: Jesteśmy jednej krwi, nigdy czasy nie nakładały na nas obowiązku zastosowania się do tego hasła w równie szerokiej mierze, jak właśnie dzisiaj!

Opieka lekarska w porze nocnej.

Okres wiosenny niejednokrotnie powoduje konieczność zwrócenia się do lekarza. Nieraz zachodzi także i w porze nocnej potrzeba zasięgnięcia porady lekarskiej. Trzeba więc pamiętać, że w porozumieniu z Izbą Lekarską wprowadzono już przed kilku miesiącami **dyżury lekarskie od godziny 18-ej do 8-ej rano w lokalu Towarzystwa Ratunkowego, ul. Potockiego, 10, tel. 111-11. Lekarzy,** pełniących dyżur w tych godzinach, można wzywać do zachorowań, które nie wchodzą w zakres działalności Kr. Och. Tow. Ratunkowego. Wezwany lekarz przybywa natychmiast do chorego, przyczem jednak należy zwrócić uwagę na to, że ponieważ lekarze dyżurujący nie są pracownikami Tow. Ratunkowego, przeto porady ich są płatne.

12-kilometrowy zator na Wiśle pod Górą Kalwarją.

(=) **Warszawa,** 22 marca. — **Poziom wody na Wiśle pod Warszawą obniżył się w ciągu dnia wczorajszego.** Stało się to wskutek utworzenia się koło Góry Kalwarji zatoru, długości 12 km, i drugiego zatoru koło ujścia Pilicy długości 5 km. **Powyżej obu zatorów woda wylała z brzegów i żłobi nowe koryto.** Zatory ścięte nocnym mrozem są bardzo zwarte.

O godz. 8-mej rano notowano pod mostem Kierbedzia w Warszawie stan plus 419 cm, o godz. 14-tej stan plus 396 cm. Posterunki powodziowe, aczkolwiek chwilowo sytuacja nie jest groźna, czuwają bez przerwy.

Podatek od widowisk w Warszawie na rzecz biednych.

(=) **Warszawa,** 22 marca. — **Na mocy zarządzenia prezydenta m. Warszawy podwyższono o 100 procent wszystkie stawki podatków, przewidzianych statutem miejskim a pobieranych od zabaw publicznych, rozrywek i widowisk.**

Wyjątek stanowią jedynie przedstawienia kinematograficzne, od których podatek ustalono na 25 proc. cen biletów. Zarządzenie przewiduje, iż z powodu podwyższenia stawek podatkowych, ceny biletów na zabawy, rozrywki i widowiska nie mogą być podwyższone. Dochód, jaki przyniesie podwyższony podatek widowiskowy przeznaczony został na rzecz biednych gminy m. Warszawy.

Żydowskie chwyty.

(=) **Warszawa,** 22 marca. — Na drzwiach cukierni warszawskich widać coraz więcej napisów „żydzi niepożądani“, „żydom wstęp wzbroniony“ itd. **Napisy takie wywiesiły już prawie wszystkie cukiernie, których właściciele należą do cechu cukierników warszawskich.** Cech ten sam dostarczył swoim członkom plakiet z odpowiedniemi napisami.

Żydzi, pragnący mimo wszystko skosztować słynnych z dobroci ciastek niektórych cukierni warszawskich, używają najrozmaitszych sposobów. Ostatnio np. zaobserwowano, że przed wejściem do cukierni żydzi zdejmują opaski aby bądź spożyć na miejscu wyroby cukiernicze, bądź też aby zakupić zapas ciast do domu.

Dwa śmiertelne wypadki tramwajowe w Warszawie.

(=) **Warszawa,** 22 marca. — Podczas natłoku na przystanku tramwajowym przy dworcu Wschodnim, spowodowanego przez tłum pasażerów obciążonych bagażami, została zepchnięta pod przyczepkę wozu tramwajowego jakać kobieta nieustalonego nazwiska lat 30—40. **Kobieta odniosła ciężkie obrażenia i zmarła przed przybyciem lekarza pogotowia ratunkowego.**

Przy zbiegu ulic Grójeckiej i Niemcewicza przejechał wóz przyczepny **10-letniego ucznia Tadeusza Karbowskiego,** który uczepiwszy się wozu motorowego, zeskoczył następnie tak nieszczęśliwie, że **dostał się pod koła przyczepki tramwajowej. Chłopiec zmarł, zanim nadjechał lekarz pogotowia.**

Wynalazki i moda.

Tak różne dwie dziedziny jak wynalazki i moda uzupełniają się harmonijnie i w każdym czasie i pod każdą szerokością geograficzną możemy zauważyć wzajemne oddziaływanie tych dwóch czynników. Czasem moda stosuje się do świata wynalazków, a czasem bywa odwrotnie i poprzedza ona tamtą. Naprzykład w czasach, **kiedy auto stało się ostatnim krzykiem mody,** również i **damska moda zaczęła wprowadzać pewne cechy,** mające wskazywać na to, że **piękna pani jest sportsmenką** i co dopiero wysiadła z wehikułu, poruszanego benzyną.

Czasy dzisiejsze, mające za zadanie uszczęśliwić ludzkość prędko, tanio i praktycznie, również współpracują w zakresie wynalazków z modą. Okazuje się, że pewna **garbarnia z Offenbachu** wyprawia dzięki specjalnej technice

skóry różnych ryb

w tak nadzwyczajny sposób, że dadzą się one **użyć jako materjał na suknie,** są bardziej trwałe od materjałów wełnianych, a przedewszystkiem pociągają płeć piękną swą oryginalnością, zachęcającą też niewielką ceną. Używa się w tych celach ryby jak np. łososia morskiego, wątłusza, okonia. Garbarnia ta przygotowała już okręt, który ma wyjechać na pełne morze, aby tam zapolować na cenne ryby. Najciekawszem jest bodaj to, że suknie ze skór rybich

dadzą się bardzo dobrze prasować

i bynajmniej **nie kurczą się przy prasowaniu.** Na uszycie bluzki potrzeba **30 skórek łososia morskiego.** Zeszywa się je w ten sposób, że miejsce szwu tworzy piękny wzór. Jest również ciekawem, że skóry te są **bardzo trwałe.** Suknie ze skór rybich kombinuje się z materjałem, w ten np. sposób, że rękawy są z trykotu, a tylko część bluzki ze skóry.

Drugim wielkim wynalazkiem w dziedzinie mody jest **zużytkowanie szkła,** a przedewszystkiem t. zw. **szkła „plexi“,** z którego np. robi się

korek przy buciku damskim.

Ale nietylko korek, również **górna część bucika da się zrobić ze szkła,** które jest **równie miękkie** i da się łatwo obrabiać, jak prawdziwa skóra.

Wielkiem ważnem zagadnieniem jest w obecnej chwili

zaszanowanie pończoch,

które tak prędko i łatwo się drą. Stwierdzono zresztą, że „piętą Achillesa“ ......pończochy jest **właśnie pięta,** gdyż najprędzej się niszczy. Sprawą tą zajął się frankfurcki urząd mody i wymyślił **rodzaj klamry, która w postaci wstążki otacza kostkę i piętę.** Klamrę robi się ze skóry rybiej lub też i z innych materjałów, a jest ona ozdobiona różnemi wzorami, tak że bynajmniej nie razi.

Wszystkie te nowe wynalazki, które na pierwszy rzut oka robią nieprawdopodobne wrażenie, są w dzisiejszych czasach naprawdę koniecznością dla piękniejszej części ludzkości, gdyż trudno dzisiaj myśleć o normalnem przedwojennem ubieraniu się i używaniu przedwojennych materjałów.

Bruksela martwi się damskimi kapeluszami.

W teatrach brukselskich rozgrywała się od dawna mniej lub więcej uparta **walka między paniami a służbą teatrów o kapelusze.** Według bowiem rozporządzenia poprzedniego burmistrza miasta Maxa nie wolno było kobietom pozostawać w teatrze w kapeluszu na głowie. Starały się one obchodzić rozporządzenie burmistrza w ten sposób, że wprawdzie zdejmowały kapelusze, ale za to kazały się tak czesać, aby ich fryzura dosięgała conamniej wysokości i wielkości kapelusza. Nowy burmistrz Brukseli p. van de Meulenbroeck wydał rozporządzenie, znoszące poprzednie drakońskie ustawy Maxa i pozwala nosić kapelusze, natomiast zakazuje noszenia zbyt wysokich fryzur. Z tego też powodu nazywa prasa belgijska p. van de Meulenbroeck'a „szarmanckim burmistrzem“, chociaż nie liczy się z tem, że uprzejmość burmistrza jest może tylko obliczona na przyszłe wybory komunalne, w których kobiety po raz pierwszy mają zabrać głos.

POWSTAJE NOWY SŁOWNIK.

Hamburg, w marcu. Ostatnio wyznaczył **rząd duński kwotę 125.000 koron** na cele **wydania słownika staro-islandzkiego języka.** Zadanie to nie jest łatwe, gdyż jedynem prawie źródłem o staro-islandzkim języku jest **zbiór rękopisów arnamagneńskich, zwanych od ich odkrywcy Arna Magnussona,** który żył od **1063—1730,** a który podczas swego pobytu na wyspie zebrał obfity materjał o starym języku islandzkim. **Na czele komisji,** która ma opracować ten słownik, stoi znany uczony islandzki **prof. Stefan Einarsson.** Warto też wspomnieć, że **Norwegja** postanowiła **również wydać słownik starego języka norweskiego.**

ANEGDOTY.

BEETHOVEN U MOZARTA.

Beethoven, będąc jeszcze chłopcem, został pewnego razu wprowadzony do domu Mozarta. Mozart przyjął chłopca uprzejmie i poprosił go, aby coś zagrał. Beethoven usiadł przy fortepianie i zagrał jedną sonatę. Mozart pomyślał: „sonata ta jest widocznie wyuczona przez chłopca dla popisu“. Przeto powiedział:

— Proszę mi zagrać jakiś inny utwór — przyczem poddał chłopcu pewien temat.

Skoro młody kompozytor grał dłuższy czas bez nut, Mozart odezwał się do swego przyjaciela:

— Świat będzie mówić o nim wkrótce.

DOBRZE ICH ZNA.

Pewien mieszkaniec Schildy, który pragnął zostać posterunkowym, musiał poddać się egzaminowi w Berlinie.

— Coby pan zrobił, aby rozprószyć duży tłum ludzi? — zapytał egzaminator.

Kandydat pomyślał chwilę i odrzekł:

— Jeżeli chodzi o Berlin to mówiąc szczerze, nie wiem, jak miałbym postąpić, ale jeżeli znalazłbym się w Schildzie, to zdjąłbym mój hełm i zacząłbym zbiórkę.

WCZORAJSZY CHLEB.

Dziadek Schillera, który żył w XVIII w. w Würtembergji, był wiejskim piekarzem. Jego żona była bardzo oszczędną. Pewnego dnia wszedł do jej sklepu jakiś chłopiec, pozdrowił piekarkę i rzekł:

— Proszę o bochenek chleba. Ale koniecznie dzisiejszego.

W sklepie tymczasem nie było świeżego chleba. W związku z tem powiedziała żona piekarza:

— Żałuję bardzo, mój kochany! My pieczemy tylko wczorajszy.

BILET POWROTNY.

Pisarz Rosegger, gdy jeszcze był chłopcem, przejeżdżał pewnego dnia przez Alpy. Skoro pociąg miał przejeżdżać przez tunel, pewien podróżny chciał chłopca nastraszyć i rzekł:

— Uważaj, bo obecnie wjeżdżamy do piekła.

— Nic nie szkodzi — odpowiedział chłopiec — ja mam bilet powrotny.

GOLGOTA.

Golgota oznacza jako wyraz abstrakcyjny pojęcie niezasłużonego cierpienia duchów i natur wyższych, krótko męczeństwo. Pochodzi oczywiście od miejsca ukrzyżowania Chrystusa, wzgórza pod Jerozolimą. Miejsce to nazywa się po grecku Golgotha, co powstało z hebrajskiego gulgolta. Nazwa oznacza po hebrajsku czaszkę i pochodzi stąd, że na tym wzgórzu często grzebano skazańców, z czego nagromadziło się zczasem dużo kości. Wzgórze to otrzymało łacińską nazwę Kalwarja, który to wyraz oznacza także głowową kość. Stąd nasze liczne Kalwarje biorą swój początek.

ROMAN SZKLARSKI.

Pilotka i miłość

17)

Minuty upływały za minutami. Co kilkanaście minut Janusz przelatywał na swoim bolidzie obok trybun i wtedy wielka tablica pokazywała mu, ile jeszcze rund ma do pokonania. Po ośmiu rundach wskaźnik zbiornika benzyny wykazał, że trzeba uzupełnić zapas paliwa. Janusz podjechał do boksu, gdzie pomocnicy rzucili mu się z pomocą. Janusz podniósł ochronne okulary z oczu i skierował spojrzenie na mechaników. Pamiętał ciągle o grożącem mu niebezpieczeństwie. Wtem zobaczył wśród gromadki zielono ubranych mechaników osobnika z blizną na twarzy.

— Stop! — krzyknął Janusz, — proszę się nie zbliżać do mojego wozu.

Okrzyk Janusza wywołał kolosalne wrażenie wśród mechaników. Stanęli zdumieni i nie wiedzieli, co mają robić.

— Gdzie są moi mechanicy? — pytał Janusz. — Was widzę po raz pierwszy.

Niewiadomo na czem skończyłby się ten incydent, gdyby nie „ślepy John". Jakim cudem znalazł się on w Indianopolis — nie wiadomo, w każdym razie zjawił się w porę. Podskoczył, o ile mu na to jego stare nogi pozwalały, i zaczął gromić rzekomych mechaników.

— Czyście powarjowali?! Nie poznajecie mr. Johnny, który tyle razy mieszkał razem z nami w domu noclegowym? Jemu chcecie coś szkodzić?

Cała scena uchodziła uwadze ogółu. Mechanicy firmy Cortis zniknęli, jak kamfora, inne boksy zajęte były obcemi samochodami, których załogi nie interesowały się tem, co dzieje się w boksie konkurenta. Owszem były zadowolone, że jeden z groźniejszych konkurentów znalazł się poza walką.

Drogocenne minuty uciekały. Janusz denerwował się, widząc, że jego ambicja nie zostanie zaspokojona przez fatalny zbieg okoliczności. Ale tymczasem w grupie rzekomych mechaników widać było poruszenie.

— Johnny, czy nie Johnny, — mruknął drab z blizną na twarzy — co nas to obchodzi, my musimy robić to, do czego nas najęto.

— Płacę po 1000 dolarów na głowę a pomóżcie mi — oświadczył Janusz — nie zastanawiając się skąd weźmie kwotę kilku tysięcy dolarów. Ale gra była warta świeczki.

— Tu nie chodzi o tysiąc dolarów — odpowiedział ślepy John — tu chodzi o solidarność. Cierpieliśmy razem biedę, musimy ci dopomódz, no jazda chłopcy do roboty. Napełnić mu zbiornik benzyną i jazda dalej. Czas ucieka. Pamiętajcie, że zwycięstwo Johnny'ego będzie naszem zwycięstwem!

To przekonało osobników z pod znaku zbrodni. Rzucili się do pomocy i Janusz w minutę mógł ruszyć w dalszą drogę. W mig dogonił jakiś wóz, pędzący przed nim. Okazało się, że był to nr. 45 — Manhattan Müllera. Janusz pomyślał więc, że znajduje się o całą rundę za Müllerem. W istocie rzeczy tak nie było, gdyż Müller miał dwa defekty w ogumieniu i raz musiał tankować benzynę. Janusz dołożył gazu i obydwa wozy sunęły z zawrotną szybkością po torze. Jak burza przelecieli obok Mercedesa, minęli błękitną Alfa Romeo, wozy amerykańskie nie istniały w tej walce.

Rundy szły jedna za drugą. Januszowi dawał się we znaki żar, bijący z rozpalonego silnika. Nieprzyzwyczajony do tak długiego prowadzenia wyścigowego samochodu, mdlał poprostu nad kierownicą. Tylko ambicja powstrzymywała go od zatrzymania się przy boksie pod ladajakim pozorem. Po dziesięciu rundach musiał się znowu zatrzymać dla nabrania paliwa. Tym razem poszło dziwnie sprawnie. Bandyci i rzezimieszki okazali się dziwnie sprawnymi mechanikam. Ponieważ Müller miał znowu defekt w przednim pneumatyku, więc strata została wyrównana. Znowu obydwa samochody sunęły jeden za drugim.

Kiedy przelatywały obok trybun. Janusz, jak przez mgłę, zobaczył wielką tablicę: 5 rund. Druga podobna figurowała niemal obok. A zatem Müller nie wyprzedził mnie — pomyślał Janusz i żal mu się zrobiło, że przyrzekł Müllerowi wypuszczenie go na pierwsze miejsce. Widać było, że Janusz ma szanse na zwycięstwo.

Wtem Korski zauważył, że Müller zwalnia. Wskazówka tachometru opadała. Z 450 spadła na 400, potem na 300, 200, wozy sunęły niemal ślimaczem tempem w porównaniu do poprzedniego. Janusz dopędził Müllera, chcąc przekonać się, co jest przyczyną zwolnienia tempa. Müller tymczasem ostatkiem sił dojechał do boksów i zatrzymał się przed swoim sztabem mechaników. Natychmiast podbiegł do niego Donaldson.

— Dlaczego pan staje mr. Müller?

— Nie mam już sił. To djabeł a nie maszyna.

— Musi pan jechać! Musi pan wygrać!

Müller westchnął głęboko.

— Nie mogę już wytrzymać tego piekielnego upału. Wóz musi mieć jakiś defekt w chłodnicy.

Donaldson ryczał z wściekłości.

— Pan musi jechać dalej. Sytuacja jest tego rodzaju, że zwycięstwo jest krok od pana. Nie może pan odstępować od wyścigu.

— Nie chcę ryzykować życia — bronił się Müller — co mnie obchodzi sukces waszej firmy. Mnie droższem jest życie.

— Jak pan może gadać takie głupstwa. Tu chodzi nietylko o firmę, Tu zaangażowany jest także pański honor.

— Dobrze. Jadę dalej, ale proszę nie mieć do mnie pretensji, jak wpadnę na drzewo. Nie mam naprawdę sił.

Obydwa wozy ruszyły w dalszą drogę. Janusz odpoczął chwilę i czuł się doskonale. Müller początkowo jechał świetnie i niebawem wyprzedzili ponownie wszystkie wozy. W myśl umowy Janusz trzymał się nieco w tyle i starał się nie minąć Müllera. Brak było już tylko dwóch rund do końca. W momencie, kiedy Janusz pewnym już był zwycięstwa nietylę własnego, ile firmy — jakiś cień przemknął koło nich. Była to błękitna „Alfa Romeo". Włoch wyminął Janusza, dogonił Müllera i teraz jechał na przedzie całej trójki. Janusz wpadł we wściekłość. Nacisnął pedał aż do deski, wóz leciał jak na skrzydłach. Korski zapomniał już o tachometrze, nie myślał o ewentualności niebezpieczeństwa — pragnął tylko dogonić za wszelką cenę błękitnego przeciwnika. Jak piorun przeleciał koło Müllera i powoloi zaczynał dochodzić do Włocha. Jakiś instynkt kazał mu rzucić okiem na zegar paliwa. Wskazówka szybko opadała ku dołowi. Za szybko, jak na normalne zużycie benzyny.

— Ktoś jednak musiał popsuć wóz — przemknęło mu przez głowę.

Zaczął się więc wyścig już nietyle z przeciwnikiem, ile z zapasem benzyny. Czy otwór, który wybił złoczyńca w zbiorniku jest na tyle mały, aby resztka benzyny nie wyciekła przed metą? — Oto pytanie, które gnębiło Janusza. — Podczas gdy przedtem zdawało mu się, że wóz jedzie za szybko — teraz odnosił wrażenie, że jedzie krok za krokiem.

Ale ambicja wzięła górę. „Alfa Romeo" była tuż, tuż. Gdzieś na brzegu toru Janusz zobaczył wielką czerwoną płachtę. To był umówiony sygnał, że zbliża się ostatni odcinek wyścigu. Zdenerwowany jeszcze raz sprawdził zegar zbiornika. — Wskazówka szybko zbliżała się ku dolnej granicy. Już z oddali widać było tłumy widzów, zgromadzone u mety. Janusz walczył z Włochem na równi. Obydwa wozy szły obok siebie, ale widać było, że potężny „Manhattan" musi wygrać, jeśli coś nie zajdzie...

Zrozpaczony Janusz naciskał pedał do granic możliwości. Zdawało mu się, że wygniecie dziurę w wozie. Z wściekłym gwizdem wozy leciały, krając powietrze, niczem pocisk. Czerwona mgła zaległa Januszowi oczy. Nie widział już nic, tylko skrawek betonu przed sobą. Zdawało mu się, że jest to jakaś przepaść, która pociągała go ku sobie i wabiła. Już nie zwracał uwagi na przeciwnika. Długo hamowana wściekłość wybuchła w nim. Żal wywołany dziwnem zachowaniem się miss Cortis, zamach bandy rzezimieszków, który pozbawił go możności zwycięstwa, oburzenie na Müllera, który nie potrafił wykorzystać wielkiej szansy, jednem słowem żal do całego świata nagromadził się w duszy Janusza.

Nagle wóz, mimo wyciągania z niego maksymalnej wydajności, począł zwalniać. Naprożno Janusz szarpał i targał się na siedzeniu kierowcy. Zapas benzyny już widocznie wyczerpał się. W zdenerwowaniu Janusz zapomniał o kierownicy, wóz stoczył się na bok, uderzył o coś, przewrócił się... Janusz stracił przytomność.

Zwycięstwo.

W loży komisji sędziów panowało grobowe milczenie. Readhed chodził z kąta w kąt, słuchając w najwyższem podnieceniu meldunków z toru. W momencie, kiedy doniesiono o walce „Manhattana" z „Alfa Romeą" — był u kresu sił. Siadł wreszcie w kącie i zakrył oczy rękoma.

(C. d. n.).

Wydawnictwo „Goniec Krakowski", Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.